

Odkrycie Emi Buchwald

Emi Buchwald pochodzi z Dąbrowic pod Skierniewicami. Jest absolwentką Szkoły Filmowej w Łodzi. Pisaliśmy o niej w „Kalejdoskopie”, gdy pracowała nad filmem „Nie ma duchów w mieszkaniu na Dobrej”. Podczas spotkania w Narodowym Centrum Kultury Filmowej mówiła, że inspiracji do robienia filmów dostarcza jej przede wszystkim rodzina (reżyserka ma pięcioro rodzeństwa). Interesuje ją kino autorskie, żeby nikt jej nie mówił, jaki film ma zrobić, ale żeby dawał na niego pieniądze. Emi Buchwald przywiązuje wagę do stylu pracy na planie. Nie pokrzykuje na ekipę. Robienie filmów to nie jest pokazywanie siły, tylko zapraszanie ludzi do swojego świata. Jej filmografia obejmuje poza etiudami szkolnymi: krótki film fabularny „Piękna łąka kwietna” (2022), dokument „Echo” (2023) oraz pełnometrażowy film fabularny „Nie ma duchów w mieszkaniu na Dobrej” (2025, premiera kinowa 13 marca 2026).

Oto cały tekst Pauliny Ilskiej o Emi Buchwald zamieszczony we wrześniowym numerze „Kalejdoskopu” 9/2024:

Zakrzywienie rzeczywistości

„Nadzieje polskiego kina” to cykl spotkań organizowanych przez Narodowe Centrum Kultury Filmowej i Szkołę Filmową w Łodzi. Jedną z owych „nadziei” jest Emi Buchwald, pochodząca z Dąbrowic pod Skierniewicami absolwentka Wydziału Reżyserii PWSFTViT, który ukończyła w 2017 roku. – Robienie filmów to zapraszanie ludzi do swojego świata – mówi reżyserka.

Podczas spotkania z Emi Buchwald w NCKF zobaczyliśmy jej trzy krótkometrażowe filmy, dwie fabuły: „Heimat” (2017) i „Piękna łąka kwietna” (2022) oraz dokument „Echo” (2023). Co jest ważne dla tej twórczyni? Jakie filmy chciałaby robić? I jak długo trzeba czekać na jej pełnometrażowy debiut?

Emi Buchwald dostała się na reżyserię bardzo wcześnie, bo już w wieku 19 lat. Pytana o pomysły na filmy, zauważa, że pod koniec studiów w Szkole Filmowej zaczęła myśleć bardziej „od siebie”, „od wewnątrz”, zamiast szukać na zewnątrz.

Bazą jej życia jest rodzina, która dostarcza też mnóstwa inspiracji do robienia filmów, a warto podkreślić, że reżyserka ma pięcioro rodzeństwa. – Każdy jest tu wyrazistym bohaterem. Staram się znaleźć historie, które będą się metaforyzowały, które się wydarzyły, ale nie jestem już w nie emocjonalnie zaangażowana. Tak było w przypadku „Heimatu” – mówiła na spotkaniu. – Faktycznie mieliśmy szalonego sąsiada, który zajechał mojemu tacie drogę, był agresywny, w efekcie ojciec wyładował w szpitalu.

Okazało się, że konieczność skonfrontowania się z przemocą z zewnątrz wyraźnie pokazała moment w życiu rodziny, kiedy dzieci zaczynają się wyprowadzać, a rodzice zostają sami. – Wszyscy przyjechaliśmy do domu i, pojawiła się kwestia sprzedaży domu, naszego „heimatu” właśnie, miejsca, z którego pochodzimy i które nas ukształtowało – opowiadała reżyserka.

W „Pięknej łące kwietnej”, filmie opowiadającym o ojcu, który odwozi dziecko na lotnisko, ale po drodze wdaje się w konflikty, usiłując realizować swoje wartości i idee, reżyserka utożsamia się i z ojcem, i z dzieckiem, niejako łącząc ich cechy. – Mój tata często angażował się w dziwne sytuacje, walczył o sprawiedliwość – wyjaśniła reżyserka. – Łatwiej jest mi opowiadać o ludziach, których znam, niż o sobie. W „Heimacie” każda postać ma wprawdzie coś ze mnie, ale ma też własne cechy,

podobnie jak moje rodzeństwo. Ktoś jest bardziej nerwowy, ktoś bardziej spokojny. Nawet drugoplanowe postaci lubię opierać na obrazie kogoś znajomego, niekoniecznie z rodziny. Gdy sobie tę osobę wyobrażę, łatwiej mi potem pracować z aktorami, którzy dokładają również sporo od siebie, do czego ich zachęcam.

Emi Buchwald podkreśliła zarazem, że jej scenariusze są tak pisane, że jeśli aktorzy zaczęliby do nich dokładać zbyt wiele interpretacji od siebie, można by utracić specyficzny sposób mówienia bohaterów. Konstruowanie języka postaci Buchwald uważa za bardzo ważne. W szczególności dotyczy to sposobu, w jaki porozumiewają się z najbliższymi. Aktorzy i występujący w filmach naturzyczcy mówią dokładnie to, co jest napisane w scenariuszu. Buchwald lubi znajdować aktorów o silnej osobowości, charakterystycznym stylu bycia i mówienia, którzy „przykrywają tekst sobą”, dzięki czemu brzmi on naturalnie. Lubi aktorów wyrazistych, nieoczywistych. Jak choćby Marianna Kaniewska, występująca w „Pięknej łące kwietnej”. – Nie interesują mnie aktorzy, którzy grają w co drugim obecnie kręconym w Polsce filmie. Bo wtedy widzi się aktora, a nie postać – podkreśliła reżyserka.

Skąd Buchwald czerpie pomysły na filmy dokumentalne? Również z życia rodziny. – Mój brat gdzieś na przełomie podstawówki i gimnazjum nagle zaczął się jękać – opowiada. – Po pewnym czasie mu przeszło, temat jednak mnie zaciekał i postanowiłam zrobić film o nastolatkach uczących się mówić od nowa, ale przede wszystkim próbujących polubić siebie na nowo. Tak powstało „Echo”.

Reżyserka przyznała, że sama ma trudności z występami publicznymi, poczynawszy od recytacji wierszy w szkole, o czym zrobiła film „Nauka”. Zanim zaczęła studia w Szkole Filmowej w Łodzi, uczyła się tworzenia filmów dokumentalnych w warszawskiej Szkole Wajdy, gdzie trafiła na dokumentalistów (m.in.: Macieja Cuske, Piotra Stasika, Marcina Sautera, Michała Marcza), którzy jak powiedziała na spotkaniu w Łodzi, „tworzyli filmy o swoich bohaterach z czułością, powstawało bardzo ciepłe kino, ale też wyszukane formalnie”. – Na pierwszym roku w Szkole Filmowej było tylko „mięcho”, szukanie najstraszniejszych historii, forma nie była istotna, po prostu wchodzimy z kamerą i kręcimy.

Jacek Bławut jednak uwierzył w jej koncepcję filmu „Nauka”. Pytana o filmowe inspiracje, Buchwald podkreśla, że wychowała się na krótkometrażowych dokumentach Krzysztofa Kieślowskiego i Wojciecha Wiszniewskiego. Mając 18-19 lat, wprawdzie ich nie rozumiała, ale ją zainspirowały. Dlatego lubi kino formalne, które sprawdza się przy krótkich metrażach dokumentalnych. W „Echu” ważny jest minimalizm, a w „Nauce” wciąż kręcąca się kamera. Reżyserka chce robić długie filmy fabularne, ale dokumenty – raczej krótkie.

Emi Buchwald przywiązuje wagę do stylu pracy na planie. – Nie jestem reżyserem, który jest głośny, pokrzykuje. Jeśli reżyserujesz i wiesz, co robisz, głośne zaznaczanie swojej obecności, „bycie wszędzie” nie jest potrzebne. Najważniejsze jest dla mnie, by wszyscy rozumieli, jaki film robimy, zafascynowali się historią, którą opowiadamy. Jeśli to się wydarzy, można przeprowadzić ludzi przez kreatywny plan, będąc spokojnym, a nawet nieśmiałym. Robienie filmów to nie jest pokazywanie siły, tylko zapraszanie ludzi do swojego świata.

Reżyserka jest w trakcie realizacji debiutu pełnometrażowego – zdjęcia rozpoczęły się w lipcu. W nowym filmie, zatytułowanym „Nie ma duchów w mieszkaniu na Dobrej” spotyka się „Heimat” z „Piękną łąką kwietną”. Trójka rodzeństwa śledzi czwartego brata. Gatunkowo można tę produkcję określić jako tragikomedie, w większym stopniu niż w poprzednich filmach mamy tu do czynienia z elementami metafizycznymi. Znowu istotne jest opowiadanie precyzyjnymi dialogami, a zarazem wyrazistą formą.

Jakie kino chciałaby robić w przyszłości? – Autorskie, czyli żeby nikt mi nie mówił, jaki film mam zrobić, ale dawał mi na niego pieniądze, żebym mogła zarobić, a nie dokładać – mówiła ze śmiechem. – Kino autorskie jest jednak problematyczne i coraz mniej producentów chce wchodzić w takie projekty. Funkcjonuje podział na kino komercyjne i niszowe, ale może da się znaleźć coś pośrodku. Jest sporo europejskich twórców, którzy robią kino autorskie. Jak choćby Alice Rohrwacher – „Szczęśliwy Lazarro” czy „La Chimera” to jest coś, czego mi brakuje w polskim kinie. Jej filmy są brudne, surowe, twarze ludzi są zwykłe, nieupiękkszzone, cały świat tam jest taki. Ale jest w nim jednocześnie niesamowita metafizyka, symbolika i metafora.

Emi Buchwald pokłada nadzieję w tym, że pozna je wiele osób o podobnym jak jej podejściu i może coś uda się zrobić razem. – W Studiu Munka powstają filmy, które nie mają superfrekwencji w kinach, ale osiągają sukcesy na festiwalach – mówiła. – Może znajdą się też inne takie studia, produkujące filmy komercyjne, a raz na jakiś czas autorskie, dla mniejszej widowni? Ważne są tantiemy z robionych od czasu do czasu produkcji komercyjnych, by móc robić autorskie rzeczy, a jednocześnie mieć z czego żyć. Żeby zarobić, twórcy odkładają autorską twórczość na bok, nie mają czasu i możliwości, by wyreżyserować swój własny film. Pierwszy film wymaga sporo czasu i poświęceń.

Paulina Ilska